Nr. 167. Kraków, Wtorek dnia 24 Lipca 1888 r. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie . **1**

Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr.
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter

Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Krystyny panny m.
Jutro: Jakóba ap.
Pojutrze: Anny, matki NMP.

Jutro wschód słońca o godz. 4·52, zachód 8·11. Długość dnia godz. 16·19. Dzień 189 w roku.

Nabożeństwa.

Dziś w kościele OO. Bernardynów 40-godzinne nabożeństwo.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: 46 e przedstawienie operetki lwowskiej: „Nanon“, operetka w 3 aktach Genego.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno - przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

O pobycie cesarza Wilhelma w Petersburgu dochodzą do pism rossyjskich i warszawskich za pośrednictwem agencji północnej tylko oficjalne telegramy. Prócz nich nie dostaje się nic za granicę owszem tracą one na europejskiej przeróbce. Zamiast więc je przerabiać i układać lepiej podać w całości tak jak są, a będzie się miało prócz zawartych w nich wiadomości próbkę ściśle urzędowego stylu, przenoszącego nas całkiem na wschód Europy w pogranicze Azji. Oto więc ich szereg, bez wszelkich zmian nawet w tytułach:

Petersburg 20 lipca. Wczoraj po obiedzie Najjaśniejsze Osoby udały się do Aleksandrji, gdzie podano herbatę. Najjaśniejszy Pan pojechał tamże sam naprzód, wkrótce potem udali się w sześciokonnym ekwipażu Najjaśniejsza Pani, cesarz Wilhelm, książe Henryk i Wielki Książe Włodzimierz Aleksandrowicz z Żoną Po godzinie 11-ej cesarz Wilhelm powrócił w odkrytym powozie do pałacu w Peterhofie. Dzisiaj zrana o godzinie 10¼ cesarz Wilhelm wraz z księciem Henrykiem udał się jachtem »Aleksandrja« do Petersburga, pierwszy w mundurze jeneralskim, drugi w dragońskim. W orszaku cesarskim znajdował się hr. Herbert Bismark, hr. Orłow Dawidow, jenerał adjutant Glinka Marwin, admirał Żełenij, hr. Szuwałow i członkowie orszaku cesarza Wilhelma.

Krasne Sioło 20 lipca. Cesarz Wilhelm i ks. Henryk w towarzystwie Najjaśniejszych Państwa przybyli tu dziś, o godzinie 7-ej wieczorem. Na dworcu oczekiwali Ich Członkowie domu panującego i najwyżsi komendanci wojsk. Na peronie oczekiwała kompanja honorowa pułku wiborskiego. Cesarz Wilhelm opuścił dworzec, wiodąc pod rękę Najjaśniejszą Panią, podczas gdy Najjaśniejszy Pan szedł z ks. Henrykiem. Na placu kolejowym oczekiwał Ich świetny orszak na koniach. Najjaśniejsza Pani i Wielkie Księżne wsiadły do powozu, a Obydwaj Monarchowie i ks. Henryk dosiedli koni, poczem udano się do obozu. Tłumy publiczności witały gorąco Najwyższe Osoby.

Oranienbaum 20 lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu o godzinie 2-ej z południa na jachcie »Aleksandrja«, gorąco powitany przez licznych mieszkańców will tutejszych. Umieszczona na parowcu prywatnym kapela wojskowa zaintonowała hymn narodowy niemiecki. Cesarz udał sę ekwipażem do pałacu Wielkiej Księżny Katarzyny Michajłówny, poczem zamierzał odwiedzić Wielkiego Księcia Mikołaja starszego w Znamience i Wielkiego Księcia Michała starszego w Michajłówce.

Peterhof 21 lipca. U przystani Cesarskiej w Petersburgu powitali wczoraj cesarza Wilhelma: pomocnik naczelnika głównego sztabu morskiego, admirał Tyrtow, komendant portu petersburskiego Szefner, pomocnik ministra spraw wewnętrznych Szebeko i policmajster jen. Gresser. Z przystani Cesarskiej cesarz Wilhelm wraz z księciem Henrykiem, hr. Herbertem Bismarkiem i resztą świty udali się na czterech łodziach do twierdzy petropawłowskiej, gdzie przyjął ich komendant jej w towarzystwie innych członków zarządu wojennego. Wszedłszy do soboru, cesarz Wilhelm i książę Henryk złożyli na grobach Cesarza Aleksandra II-go i Cesarzowej Marji Aleksandrówny dwa wieńce z róż z napisami na wstęgach: »Wilhelm« i »Heinrich«. Powrót do Peterhofu nastąpił jachtem »Aleksandrja«.

Petersburg 21 lipca. Wczoraj w Krasnem Siole odbył się objazd obozu. Po przybyciu o godzinie 7ej z Peterhofu pociągu cesarskiego, głównodowodzący wojskami zdał raport cesarzowi niemieckiemu. Car był w mundurze pułku preobrażeńskiego, cesarz niemiecki w mundurze jeneralskim rosyjskim, książę zaś Henryk w mundurze 33 pułku grenadyerskiego, którego jest mianowany szefem. Obiad odbył się w następującym porządku: Na przedzie jechał otwarty powóz, zaprzężony czwórką siwych koni, w którym znajdowały się: carowa, W. księżna Marja Pawłówna, Elżbieta Teodorówna i księżnia Aleksandrówna, za nimi podążali wierzchem obaj monarchowie w towarzystwie wyższych dostojników; nareszcie jechał inny powóz z Wielkiemi Księżnemi, a wreszcie liczna świta Kiedy monarchowie zbliżyli się do namiotu I. C. Mości, odezwały się orkiestry i trębacze, którzy grali hymn narodowy niemiecki Ich C. Moście zbliżyli się do prawego skrzydła pułku preobrażeńskiego i powrócili następnie do namiotu cesarskiego. Najjaśniejsza Pani i Damy Familii Cesarskiej wysiadły z powozów, poczem rozpoczął się koncert, w czasie którego Ich C. Moście wraz z cesarzem niemieckim pili herbatę. Pod koniec koncertu cesarz Wilhelm osobiście doręczył dowódcy korpusu gwardyi, księciu Aleksandrowi Piotrowiczowi Oldenburskiemu order Orła czarnego i w nader pochlebnych słowach wyraził się o korpusie gwardyi. O god. 9 rozpoczął się capstrzyk, poczem Ich C. Moście odjechali wraz z cesarzem niemieckim do Krasnegosioła. Tłumy publiczności zebrały się na drodze przejazdu Ich C. Mości i nieustanne okrzyki: »hura« witały Najjaśniejszych Państwa, oraz Ich Dostojnego Gościa.

Petersburg 21 lipca, godzina 1 minut 40 z południa. Przybycia cesarza Wilhelma oczekują tu dzisiaj o godzinie 5 po południu. Już na wczorajsze krótkie odwiedziny cesarza, mosty i bulwary nad Newą przystroiły się we flagi. Dzisiaj cała stolica ubraną jest flagami. Ludność składa dowody żywej sympatyi dla gościa ubolewając nad krótkim jego pobytem. »Petersburger Zeitung« obawia się, że cesarzowi Wilhelmowi nie starczy czasu na przyjęcie przedstawicieli tutejszej kolonii niemieckiej i zakładów dobroczynnych tejże. Podobne deputacye z Moskwy i Rygi już odwołano. Wielką radość wywołuje tu okoliczność, że cesarz Wilhelm w rozmowach z wartą i wojskiem w ogóle używa języka russkiego. W Kronsztadzie dobre wrażenie sprawił wielce akuratnie wykonany zajazd eskadry niemieckiej celem utworzenia wraz z czterdziestoma okrętami russkiemi alei, którą przejechały jachty obu cesarzów. Podziwiano również karność i wyekwipowanie marynarzy niemieckich. »Herold« donosi, że hr. Herbert Bismark podczas wczorajszego pobytu w Krasnem Siole zaszczycony został przez Najjaśniejszych Państwa zaproszeniem do Ich pawilonu.

Petersburg 21 lipca. Cesarz Wilhelm i książę Henryk wraz ze świtą przybyli dziś około godziny 6-ej do Petersburga celem odbycia przejażdżki przez miasto. Publiczność witała cesarza z zapałem. O god. 9 odbył się obiad w poselstwie niemieckiem, w którym uczestniczyli pomiędzy innymi: komendant wojskowy Petersburga, oberpolicmajster i głowa miasta. Wkrótce po godz. 11 cesarz udał się z powrotem do Peterhofu.

Petersburg 21 lipca. Dziś o godz. 9 wieczorem cesarz Wilhelm był na obiedzie u posła niemieckiego Osób było 32, pomiędzy niemi komendant, prezydent miasta i burmistrz.

Krasne Sioło 21 lipca. Dziś odbyła się w obecności cesarza Wilhelma parada, w której brało udział: 60 batalionów, 51¼ szwadronów, 168 dział pod dowództwem W. Księcia Władzimierza Aleksandrowicza. O god. 11-ej rano przybyły Najdostojniejsze Osoby ze świtami, Najjaśniejsza Pani była w powozie, a obaj monarchowie konno. Muzyka grała hymn narodowy pruski. Marsz ceremonialny odbył się w zwykłym porządku, przyczem cesarz Wilhelm prowadził pułk wyborski swego imienia. Postawa wojska bardzo podobała się cesarzowi Wilhelmowi. Po paradzie podano w pawilonie cesarskim śniadanie, na które zaproszono również dowódców oddziałów. Najjaśniejszy Pan wzniósł toast na zdrowie cesarza Wilhelma, który od-

---

Do Starego Pokolenia.[1]

„Oto są grzechy naszego żywota“.

Mówicie nieraz, a odcień zawodu
I chęć wyrzutu zdradza słów tych brzmienie:
„O! my nie tacy byliśmy za młodu,
Jak jest dzisiejsze młode pokolenie.
Dzisiejsza młodzież—toż to starców grono,
Co w wiośnie życia, w tej najlepszej chwili,
Kroczy ponuro, z głową pochyloną,
I brak im tylko (by starcami byli),
Zmarszczków na twarzy, na głowie siwizny!
Kto w nich przygasił tę miłość ojczyzny,
Co w naszych czasach płonęła tak jasno,
Żeśmy składali na jej ołtarz krwawy,
Osoby, mienie i swobodę własną?
Kto w nich wyziębił ową żądzę sławy,
I wiarę w przyszłość, i tę pewność siebie,
Co nas w młodości parła na wyżyny,
By ścigać gwiazdy promienne na niebie,
I bohaterskie zdobywać wawrzyny,
Goniąc sny złote i wzniosłe mamidła!
Kto im zapału podciął lotne skrzydła,
Pozbawił szczytnych mrzonek, ideałów,
Junackich rzutów, porywów i szałów,
I nawet zwykłych młodym latom grzechów?
Kto w nich przytłumił dźwięki szczerych śmiechów
Co z ust młodzieży, z wesołym hałasem
Tryskały w koło, jakby promień złoty?
Kto zdarł z nich pióra dziecinnej pustoty?
Szyderstwa, gorycz wpoił w nich przedczasem,
Przedczasem wcisnął przesytu obrożę?
Kto ich pogrążył w czarne zwątpień morze,
I zmroził lodem tak obojętności,
Że w wiośnie życia, na wstępie młodości,
Stoją posępni jacyś, zimni, biali,
Bez krwi i ciepła, bez żądz i uniesień.
Dzisiejsza młodzież—tożto chmurna jesień,
Miast jasnej wiosny, którą myśmy znali, —
To owoc dziwny, przed czasem przejrzały
Którego wnętrze toczy rdza ukryta,
Kwiat, co nim z pączka wychylił się cały
I wszystkie barwy zgarnął—już przekwita.
Dzisiejsza młodzież smutnym żartem losu
Rozczarowanie zna wpierw niż złudzenia,
A zniechęcenie wpierw, niźli pragnienia.
Ledwie się zdoła wydobyć z chaosu
Pierwotnych pojęć i dziecinnych wrażeń,
Wnet z płonącego życiowego stosu
Chwyta—nie płomień jasnych dum i marzeń,
Lecz czarne głownie i szare popioły,
I kroczy chmurna, jakby starców rzesza,
Co z pustką w sercach, z spuszczonemi czoły
Za pogrzebowym orszakiem pospiesza,
I do cmentarnej bramy się przybliża.
Nie jak gromada młodych, dzielna, chyża
Która z miłością i nadzieją w sercu,
Na ślubnym z życiem stanąć ma kobiercu.“

* * *

Ale nie mówcie tak, bo słowa wasze
Bolesnym w sercach młodych dźwięczą echem,
Że niepojętem dla was życie nasze,
Choć nie pojmować nas jest dla was grzechem.
Czemu z was żaden w głąb naszego ducha
Nie wniknie, bicia serc tych nie podsłucha,
Tych serc znękanych biednej polskiej młodzi,
W które pocisków tyle zewsząd godzi,
A którym nawet brak kropli swobody
Jaką z was każdy miał, kiedy był młody.
Wyście wzrastali, gdy słońce wolności,
Chociaż już zaszło lecz zorzą zachodnią
Rzucało jeszcze wielki smug światłości,
Co był pociechą, nadziei pochodnią.
I wolno było wierzyć wam za młodu,
Że doczekacie się nowego wschodu.
A nas noc czarna schwyciła w swe pęta,
Noc czarna, głucha, bez światła żadnego,
Bez gwiazdy żadnej, i w nas niemowlęta
Wpiła swe szpony do szpiku samego.
W kołysce jeszcze budził nas płacz matek,
Łoskot pożarów, kos i szabel brzęki,
I ojców straszny głos, co sił ostatek
Wydobywali, żeby stłumić jęki
Gdy z wszystkiem swojem brali pożegnanie,
Na śmierć wychodząc, albo na wygnanie!
Chcecie wy wiedzieć, dzisiejszej młodzieży
Pierwsze wspomnienie, co w pamięci leży,
To pierwsze mgliste, dziecinne wspomnienie
Co się w umyśle jak przez sen majaczy?
Izba kamienna, szara... to więzienie.
Wewnątrz cień jakiś miga... co to znaczy?
To ojciec! pragnie rozwalić więzienie.
Patrzcie! jak bije w szalonej rozpaczy
Pięściami, głową, piersią o kamienie,
Uderza w ściany, chce by pękły ściany,
Lecz ściany stoją, tylko głowa pęka...
Tam znowu postać jakiejś zapłakanej
Kobiety, łamie ręce, płacze, klęka....
To matka! ona modli się do Boga,
Modli się głośno, lecz za tym łoskotem
Ach! czy jej modlitw jęk dochodzi Boga!...
To pierwsze nasze wspomnienie. A potem?
Potem zaległa wszystko ciemność sroga,
Ciemność i cisza, jak na dnie mogiły.
Ściany więzienia zwolna się zbliżyły,
Że ledwie wewnątrz im powietrza stało,
I jęły tłoczyć nasze młode ciało,
Dusiły gardło, by wydusić mowę,
Cisnęły serce, by wycisnąć wiarę,
I tak kleszczami spięły naszą głowę
Jakby z niej myśli chciały wziąć w ofiarę;
I w takiej celi wzrastać nam kazano,
Rozwijać umysł, co się ledwie budzi,
Być zdrowym, rzeźkim, wyglądać rumiano,
Uczyć się, mężnieć, wychodzić na ludzi
I myślą śmiałą, lecz wierno - poddaną
(O! bo inaczej myśl się darmo trudzi!)
Rozpuszczać wodze młodzieńczym zapałom
I palić świeczki szczęścia ideałom.
Powiedzcie sami, czy to się wam żalić
Że się tym świeczkom jakoś nie chce palić?

* * *

A potem przyszła szkoła; piękne słowo —
Szkoła — o! szkołą była nam surową. —
Kołem obsiedli nas, jak czarne kruki,
Ci fałszowanej adepci nauki,
Ci mistrze, którzy przybyli tu — po co?
By nas nauczyć czego? O broń Boże!
By resztki światła zagasić przemocą,
By nas powalić na Prokrusta łoże,
I gdzieś zatopić — w zapomnienia fali
To cośmy z mlekiem matczynem wyssali!
Jeszcze z nich każdy lisą zwrotkę nuci:
„O! wszak to dowód jest najwyższej łaski,
„Że ci młodzieńcy, tak rdzennie popsuci

[1] Wiersz ten otrzymaliśmy z pod rossyjskiego zaboru. Lubo autor często łamie się jeszcze z formą, uznaliśmy jednak, że tak dla pojedyńczych pięknych ustępów jak i dla treści, będącej wyrazem uczuć młodzieży z pod zaboru rossyjskiego, warto go pomieścić w Kurjerze.

powiedział toastem po russku na cześć Najjaśniejszego Pana.

Krasne Sioło 21 lipca. Autentycznie zapewniają, że gdy na początku defilady dzisiejszej Najjaśniejszy Pan stanął na czele własnego konwoju celem zaprezentowania go cesarzowi Wilhelmowi, tenże nagłym zwrotem sam się przyłączył do linii konwoju, za co Najjaśniejszy Pan podziękował mu wdzięcznem skinieniem głowy. Następca tronu maszerował jako kapitan pułku preobrażeńskiego na czele pierwszej kompanii tegoż. Inni Wielcy Książęta defilowali również we właściwych oddziałach armii odpowiednio do stopnia.

Parę dni temu notowaliśmy na tem miejscu znaczenie podróży Wilhelma II na północ i konjekturę jaką już w dniach wyjazdu prasa niemiecka nawiązywała do odwiedzin dworów północnych. »Weser Zeitung« podaje szczegóły przygotowywania się króla Oskara na przyjęcie Cesarza Wilhelma. Król jak tylko usłyszał o mających nastąpić odwiedzinach porzucił projekt podróży z małżonką do Norwegii. Również saska para królewska zamierzająca odwiedzić następcę tronu szwedzkiego i jego małżonkę w Gulngorn zaniechała dalszej podróży. Jest wszelka pewność, że cesarz zostanie jak najserdeczniej przyjętym. Sam król spowinowany jest z Hohenzollernami przez następczynię tronu. Naród i ludność stolicy dawno już zapomnieli o tej antypatyi ku Prusom datującej się z czasów wojny prusko-duńskiej, a zresztą widzą tu dobrze, że niema lepszego sposobu zapewnienia pokoju dla skandynawskiej północy jak utrwalenie przyjaźni z potężnym cesarzem Niemiec.

W Vizille entuzyastycznie przyjmują prezydenta Carnota. Na bankiecie Kazimierz Périer wychylił na cześć jego toast, w którym przypominając usiłowania przodków, spodziewa się że republika uniknąwszy ekscesów, które sprawę rewolucyi kompromitują tylko, stanie się spokojną, liberalną i umiarkowaną. — Carnot odpowiedział: »że naród dzisiaj nie ma się już czego obawiać o swoje prawa; gdyby miały być kiedy zaczepione, sam rząd by ich bronił. Armia, która jest narodem jednocześnie, świadomą jest wysokiej swej missyi i z godnością spełni swe zadanie w dniu, w którym do tego powołaną zostanie. Wodzowie jej są lubiani, posiadają nasze zaufanie i w przypadku potrzeby usprawiedliwią je«. Nakoniec spełnił toast na cześć mieszkańców Delfinatu.

Były minister — prezydent Duclerc umarł.

Boulanger opuścił dom hr. Dillon jako rekonwalescent i przeniósł się do własnego mieszkania.

Komissja budżetowa francuska postanowiła utrzymać dotychczasowy budżet ministerium oświaty.

Ubezpieczenie robotników w Niemczech.

Berlin, dnia 19 lipca 1888 r.

Najskuteczniejszym środkiem przeciw wywrotowym dążnościom socyalizmu jest większe niż dotychczas zajęcie się losem robotnika ze strony państwa lub prawodawstwa. Srodka tego uchwyciły się w ostatnim czasie przedewszystkiem Niemcy. Już mowa tronowa, któ rą cesarz Wilhelm I. otwierał ostatni swój parlament, zapowiadała rozmaite reformy na polu prawodawstwa robotniczego; te same myśli spotykamy w orędziu wystosowanem do narodu przez szlachetnego Fryderyka III, a obecny cesarz zamierza wprowadzić w życie obietnice swego dziada i ojca.

Najważniejszem zaś na tem polu zadaniem prawodawstwa jest bez wątpienia racyonalne ubezpieczenie losu robotnika w razie starości lub niezdolności do pracy. Tutaj też rozpoczął rząd niemiecki swoje prace. W listopadzie 1887 roku ogłoszono główne „zarysy" (Grundzüge) ubezpieczenia robotników w razie starości i niezdolności do pracy (Alters-und Invaliden-Versicherungs der Arbeiter), a w bieżącym miesiącu opublikowano cały projekt prawa, obejmujący 144 paragrafów, jak go wygotowała rada związkowa. W nadchodzącej zaś sesyi parlamentu niemieckiego projekt ten przyjdzie pod obrady i z mniejszemi lub większemi zmianami bez kwestyi będzie przyjęty przez większość przedstawicieli narodu i uzyska moc prawa.

Prawo to, przeznaczone dla 12,000,000 robotników i wnikające głęboko we wszelkie gospodarcze i społeczne stosunki całej ludności, dla Niemiec posiada ogromną doniosłość. Ponieważ zaś kwestya robotnicza w obecnej chwili najwięcej jest palącą we wszystkich narodach cywilizowanego świata, nie od rzeczy więc będzie pomówić cokolwiek obszerniej o projektowanem w Niemczech prawie, mającem na celu ubezpieczenie losu robotników w razie starości lub niezdolności do pracy.

Skoro w roku ubiegłym ogłoszono główne „zarysy" ubezpieczenia robotników, żywa przeciw nim w kołach kompetentnych powstała oppozycya. Zarzucano słusznie, że w redakcyi zarysów żadnego prawie udziału nie miały sfery najwięcej w tej sprawie interesowne, że nie uwzględniono głosów i życzeń wychodzących z kół robotniczych. A pomiędzy robotnikami niemieckimi dzisiaj już znajduje się wielu, którzy zupełnie trzeźwo i rozsądnie sądzić potrafią w tej kwestyi. Niestety! W Niemczech zdarza się, iż w kwestyach ekonomicznych i społecznych nie rozstrzygają ludzie obeznani z życiem i jego warunkami, lecz kierujący się jedynie z góry urobionemi doktrynami radcowie i profesorowie uniwersytetów.

Oppozycya przeciwko głównym zarysom żadnego nie odniosła skutku. Projekt prawa, który mamy obecnie pod ręką, zawiera rozszerzone tylko cokolwiek te same myśli, jakie spotkaliśmy w zarysach.

Najpierw więc co do objętości ubezpieczenia pozostało wszystko jak dawniej. Obowiązani są do ubezpieczenia nietylko robotnicy fabryczni, co do których potrzeba ubezpieczenia nie ulega kwestyi, ale także czeladnicy, robotnicy wiejscy, pomocnicy kupieccy i nawet cała męzka i żeńska służba. Są to liczne nader klassy, w których praca na zasługi, a tem samem stosunek ubezpieczenia zwykle w późniejszych latach ustaje, tak, iż wskutek przymusowego ubezpieczenia jedynie ponoszą ciężary, a żadnych nie odnoszą zysków. Nie jestże po prostu niesprawiedliwością żądać od biednej szwaczki lub służącej przez długie lata składek na ubezpieczenie, które traci ona następnie przez naturalne ubezpieczenie, przez wyjście za mąż?

Jeśli przytem uwzględnimy kommunistyczną równość składek i renty bez wszelkiego względu na różnicę zarobku, kosztów utrzymania, niebezpieczeństwa kalectwa itp., co wszystko ogromne wykazuje różnice odnośnie do miejscowości, zawodu i osobistej zdolności, to przyjść musimy do przekonania, że projekt ten bynajmniej do doskonałości rościć sobie nie może pretensyi.

Projektowane prawo ubezpiecza robotników w razie starości i niezdolności do pracy, chociaż jak się później, przekonamy niedostatecznie, gdyż hamuje zarazem w wysokim stopniu ekonomiczny postęp i samodzielność klas roboczych. Wyznacza ono potężną nagrodę na trwałą zależność mas roboczych. zwłaszcza w przemyśle fabrycznym. Przeciwko dążeniu założenia samodzielnego interesu, postawienia się na własnych nogach, walczyć będzie pewność, że przez to zginą bezpowrotnie wszelkie składki płacone na ubezpieczenie. Zdrowa polityka socyalna powinna przecież przedewszystkiem popierać samodzielność i własność produktywną.

Ostatecznie zgodzićby się jeszcze można na to ubezpieczenie, gdyby ono było rzeczywistem ubezpieczeniem, jak np. przy ubezpieczeniu w razie kalectwa, lub przy emeryturze urzędników, otrzymujących dwie trzecie dotychczasowego dochodu. Tymczasem rentę w razie starości lub niezdolności do pracy oznaczono w wysokości 120 marek rocznie, a więc zaledwie 20 proc. przeciętnego zarobku. Przytem robotnik, chcący korzystać z ubezpieczenia, powinien przekroczyć 70 rok życia, lub płacić składki przez lat 30 bez przerwy. Projektowana przez nowe prawo renta niższą jest od wsparcia, jakie w wielu okolicach Niemiec płacą gminy swoim ubogim.

Wprawdzie z wielu stron odzywają się głosy że chwilowo nie ma środków na wyznaczenie wyższej renty. Jest to twierdzenie z gruntu niesłuszne. Wyższą rentę możnaby ustanowić bez trudności, gdyby się zrzeczono nierozsądnej zasady objęcia wszystkich robotników w jedną kategoryę. Przy takiej szablonowej jedności trzeba było z samej natury rzeczy najmniejszą pod względem miejsca i zawodu stopę zarobku przyjąć za normę obowiązującą dla wszystkich. Natomiast przyjęcie racyonalnej organizacyi zawodowej umożliwiłoby ustanowienie renty, odpowiedniej potrzebom i rzeczywistej działalności ubezpieczonego. Dowodzą tego istniejące już od lat dziesiątków kasy starców i inwalidów wielu fabryk; więcej jeszcze związki zawodowe robotników, a przedewszystkiem ze stanowiska przymusowego kasy górników (Knappschaftskassen); ostasnie dają w Prusiech członkom zupełnie niezdolnym do pracy przecięciowo więcej niż 200 marek rocznej emerytury bez wszelkiej pomocy państwowej, a n. p. związek zecerów, płaci z samych składek swych członków roczną emeryturę w wysokości 364 marek.

Tutaj pokazuje się najwyraźniej, jak wielkie znaczenie posiada organizacya ubezpieczeń robotniczych nawet pod względem materyalnem. W świeżo publikowanym projekcie prawa organizacya wbrew przejawionym w „zarysach" myślom, uległa znacznej zmianie; lecz bynajmniej nie na swoją korzyść. W miejsce bowiem korporacyjnych stowarzyszeń, stawia projekt biurokratyczne zakłady ubezpieczeń. I tak według projektu niemieckiego ubezpieczenia robotników, zarząd składać się będzie z jednego lub więcej urzędników państwowych; inne osobistości mogą być powołane do zarządu; o wolności wyboru członków nie ma mowy. Wolność ta istnieje jedynie dla komitetów, które jednak z właściwą administracyą, czyli rzeczą główną nic nie mają do czynienia, lecz wypełniają jedynie czynności ogólnego zebrania. Za trzecią więc część składki ubezpieczeń dostaje władza państwowa cały zarząd w swe ręce.

Te są najważniejsze zarzuty, jakie stawiać można projektowi ubezpieczenia robotników w razie starości lub niezdolności do pracy. Są to bez kwestyi zarzuty wstrząsające całą podstawą projektowanego prawa, lecz jeśli ta olbrzymiej doniosłości reforma spodziewane wydać ma owoce, uwzględnić je należy. Nie ulega też wątpliwości, że parlament w złożonym sobie projekcie odpowiednie poczyni zmiany.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Lwów 21 lipca.

(Korespondencya własna Kuryera.)

Wczoraj odbyły się zgodnie z programem Zjazdu dwie wycieczki: do Lubienia, znanego miejsca kąpielowego, jakoteż w tenże sam czas do Dublan. W wycieczce do Lubienia wzięli udział w największej części lekarze, zaś do Dublan przeważnie przyrodnicy tak krajowi jak i z za kordonu.

Około godz. pół do 3-iej po południu zabrał pociąg spacerowy kilkaset uczestników, i w godzinę później stanął w Gródku, skąd goście przesiedli się na czekające już podwody, dostarczone przez szanownego wielce właściciela Lubienia barona Brunickiego, który nie szczędząc trudów i kosztów, zdołał przyjąć w gościnę tak wielką liczbę uczestników.

Zwiedzano zdroje siarczane, znane z swej skuteczności, łazienki i wewnętrzne ich urządzenia, mieszkania, piękny staw itd. Około 6-tej godz. nastąpił podwieczorek, poczem każdy wedle woli rozporządzał czasem aż do godz. pół do 10-tej wieczorem; na stacyę w Gródku przybyli uczestnicy wycieczki w godzinę później, a przed północą stanęli w mieście.

Druga część członków Zjazdu, którą wycieczka do Lubienia nie interesowała, wyruszyła o godz. 3-iej po południu kilku powozami do Dublan, gdzie oczekiwali już na nich profesorzy, oraz dyrektor wyższej szkoły rolniczej K. Lubomęski, który oprowadzał gości po zakładzie. Szkoła zrobiła na wszystkich bardzo miłe wrażenie. Około godz. 4-tej dano skromny podwieczorek, podczas którego p. Nathanson pił imieniem Zjazdu zdrowie godnego czci dyrektora p. Lubomęskiego.

Przez kilka jeszcze godzin zwiedzano okolicę zakładu dublańskiego, ogród botaniczny, folwark zostający pod kierunkiem profesora Pańkowskiego, który gości oprowadzał udzielając uprzejmie wszelkich wiadomości. Przed godz. 9-tą wieczorem większa część powróciła do Lwowa, reszta zaś pozostała na noc. Uczestnicy tej wycieczki odnieśli miłe bardzo wrażenie gościnności i grzeczności dyrektora i profesorów zakładu dublańskiego.

Dziś przed południem nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy hygieniczno-lekarskiej i dydaktyczno-przyrodniczej w obecności delegata Ministeryum spraw wewnętrznych dra Kusy'ego, oraz namiestnika p. Zaleskiego. Do godz. pół do 11-tej zwiedzała komisya wystawę, poczem udała się do sali ratuszowej na drugie z kolei i ostatnie Walne zgromadzenie, w którem kilkuset gości udział wzięło. Galerye były przepełnione. Na trybunie zasiadł prezes dr. Majer, obok niego hr. Wł. Dzieduszycki, zaś po obu stronach niżej sekretarze sekcyjni.

Pierwszy zabrał głos w języku niemieckim dr. Kusy, podnosząc w pięknych słowach ważność i cel podobnych zjazdów. Mowcę nagrodzono kilkakrotnie oklaskami.

Z kolei zaprosił prezes dr. Majer przewodniczącego komisyi, która zajęła się obraniem miejsca i czasu przyszłego zjazdu, dra Blumenstocka, aby wyniki obrad tejże komisyi zgromadzonym zakomunikował. Według uchwały przyjęto, że następny zjazd lekarzy i przyrodników odbędzie się w Krakowie za lat 3.

Odczytano również dwa telegramy od dra Szlach-

„Co jednak w rządzie tyle troski niecą,
„Z przybytku wiedzy mogą czerpać blaski..."
Pod ciągłą groźbą, że za drzwi wylecą.
Jeśli ich czasem nie olśnią te blaski!
O! niech te blaski wam wieczyście świecą,
Mistrze! nad szkołą waszą, tem straszydłem,
W którem nam dzieciom, jak po słupie z mydłem
Trzeba się drapać, opadać, podnosić,
Pochlebiać, kłamać. przekupywać, prosić.
A po tem wszystkiem, straciwszy lat tyle
I tyle pracy, dostać w wieku sile,
Zwitek papieru z tuzinem pieczątek,
Świadczących o tem, że przez lat dziesiątek
Jego właściciel zrobił cud prawdziwy:
Bo najprzód szkoły zdołał skończyć żywy,
Przytem się uczył i dobrze prowadził,
To jest że słówkiem najmniejszem nie zdradził
Ani swej myśli, ani swojej mowy.
Lecz połknął tylko stos wiedzy książkowej
Którego mistrze nie znają połowy!...

Lecz cicho! cicho! to patent rządowy,
Co z dziecka męża robi dojrzałego,
Który stanowi dziś jedyną zbroję.
Z jaką nam wstąpić można w życia boje,
Bo wszak już żadnej nie mamy prócz niego.
Więc na słup dzieci, dalej suszcie głowy
By choć ten oręż zdobyć papierowy.

I wy pytacie jeszcze z zadziwieniem,
Skąd się spotyka u nas ze zwątpieniem,
I z nieufnością, z przedwczesną niewiarą,
W ludzi i myśli i czyny i rzeczy,
Jaka nawiedza tylko głowę starą,
Co się nurzała już w życiowej cieczy?
Skąd? — ależ patrzcie! Co te szkolne żaki
Te biedne, młode, niewinne chłopaki,
Poczynać mają by ciężko nie zbłądzić,
W obec kłamstw tylu, obłudy, potwarzy,
Które im co dnia mistrze kładą w głowy,
W obec przymusu obcej, wrogiej mowy,
Sprzeczności między myślami a słowy,
Że muszą ciągle stać na słów swych straży,
I że komedyą straszną, pokryjomu,
Odgrywać muszą każdą dzienną chwilką,
Bo dla nich jednych w świecie — czarne w domu
Jest białem w szkole; ach! i dla nich tylko,
Dla nich zdarzeniem dziwnem, niepojętem,
Rano przeklętem jest, co w wieczór świętem!

I wy nam jeszcze stawiacie pytanie
Skąd u młodzieży to rozczarowanie?,
To zniechęcenie i tan brak zapału
Do wielkich czynów, idei wspaniałych?
Kiedy nas gwałtem jeszcze dzieci małych
Los zmusza ręką dotykać się kału,
Pacholęcemi spostrzegać oczyma
Że już słuszności na tem świecie niéma;
Gdy ci, co mają dawać jej przykłady,
Sami najświętsze niweczą zasady;
Gdyśmy od dziecka przykuci do pługa
Nieocenionej sprawiedliwie pracy
Próżnych, daremnych trudów, gdzie zasługa
Ani uznania niema, ani płacy!
I kiedy wiemy, że za szkolną bramą
Na życia scenie dzieje się to samo!

* * *

To samo? gdzież tam! stokroć gorzej jeszcze.
Gdy się rozszczepią wreszcie szkoły kleszcze
I na bój z życiem opuścim jej progi,
Jakież otwarte są przed nami drogi?
W szkole przynajmniej, obowiązek który
Na barki nasze dziecinne włożono,
Mogliśmy spełniać — żuć te nauk wióry,
Uczyć się gdy nam: „uczcie się" mówiono!
Lecz później, później gdy na scenę życia,
Wystąpi młodzian z szkolnego ukrycia,
Gdy społeczeństwa zwrócą się nań oczy,
Gdy w nim do czynów rwie się duch ochoczy
Gdy niecierpliwie liczy każdą chwilę,
Aby o własnej wreszcie stanąć sile,
By sobie inne zdobyć stanowisko,
Żeby na święte ojczyzny ognisko
Dorzucić tamże swoją wiązkę drzewa,
Kiedy mu w sercu, głowie, gra i śpiewa
Ta wiecznie świeża. wielka pieśń młodości
Ta pieśń potężna, wzniosła, czasem dzika
Co po wsze czasy aż do szpiku kości
Każdą pierś młodą choć chwilę przenika,
Ta pieśń wspaniała o szczęściu ludzkości
O bractwie ludów, wolności, miłości!....
Ach! czy wy wiecie, co się w sercu dzieje,
Gdy młodzian wszedłszy na życia koleje,
Spostrzega nagle, że jego nadzieje
O przyszłych czynach i o przyszłych losach
Jeśli się spełnią — to chyba w niebiosach;
Że tu niewolno nawet szczęścia zażyć
Skromnego szczęścia, żeby o nich marzyć.
Bo tu on zawsze jak owoc zatruty,
Z wszystkich najświętszych praw ludzkich wyzuty;
Przed nim zaparte wielkich czynów zdroje
Zamknięte pracy powszedniej podwoje,
I nawet lichych trudów marne znoje....

Chyba że zechce w stepy iść, lub puszcze,
Iść gdzie skazańców dzikie wyją tłuszcze,
Gdzie mróz i pustka krew mu lodem ścina
Gdzie się o wszystkiem swojem zapomina,
Gdzie trzeba szukać nowych, obcych bogów,
Żyć i pracować śród wrogów dla wrogów,
Gdzie go tak wyżre rdza, zczerni gnilizna.
Że go już matka rodzona nie przyzna...

A jeśli, jeśli na ojczystej ziemi.
Do jakiej taczki przykuć się pozwolą,
Że pozostanie nadal między swemi
I swoją dolę złączy z kraju dolą,
Ach! czy wy wiecie, czem jest taka taczka?
Wiecie! wy także ciągnąć ją musicie.
Tych z was, dla których los zostawił życie,
Nie rozpędziła po świecie tułaczka,
Także do strasznej taczki tej przykuto,
Lecz dla was ona karą jest, pokutą,
Za jedną chwilę nadziei szalonej,
Za jedną chwilę szalonej rozkoszy,
Gdyście się nagle jak tur powalony,
Co psiarni zgraję niespodzianie płoszy,
Zerwali z ziemi i gwałtownym ruchem
Wstrząsnęli więzów żelaznym łańcuchem,
I zawołali głośno: — precz z niewolą!..
Po takiej chwili, nieszczęścia mniej bolą.
Lecz my tej gorzkiej pociechy nie znamy.
Bo czyżmy za co pokutować mamy?
Nie! my jedynie mocą urodzenia,
Pierworodnego grzechu, bez wspomnienia
Żadnego, żadnej pokuty lub skruchy,
Musim na zimno, spokojnie w łańcucy
Iść niewolniczej pracy, i odrazu
Pod strasznem jarzmem pełznąc nakształt płazu,
Co gdzieś śród mroków wiecznej nocy kroczy,
Ściskany ziemią, co go zewsząd tłoczy.
Ach! bo ta praca na ojczystej niwie
Czyż nie torturą istną jest prawdziwie.
Ach! czy to nie jest praca Syzyfowa,
Od której serce pęka, pęka głowa.
Bo wszędzie, w każdem miejscu, w każdej stronie
Na miejskim bruku, czy wiejskim zagonie
Prócz ogólnego niewoli łańcucha,
Co ciało więzi i krępuje ducha
Co na tak ciężkie walki o byt brzemię,
Zwala nam jeszcze całe wrogów plemię,
I co nam każe, wszystko tłumić w sobie,
Każdy jęk, skargę zamykać jak w grobie.—
Jest jeszcze drobnych szpilek sieć, co kłuje,
Co każdą chwilę pracy naszej truje.
Sieć to nieznośna, jak tkanka pajęcza,
Jak włosiennica szczelnie nas obsiada,
I w każdą chwilę, w myśl się każdą wkrada
I ciągle draźni i ciągle udręcza.

Dokończenie nastąpi.

towskiego, prezydenta miasta Krakowa, zapraszające uczestników na przyszły zjazd do Krakowa. Zgromadzenie przyjęło tę wiadomość hucznymi oklaskami.

Następnie dr. Krówczyński miał odczyt treści lekarskiej, po którem sekretarz wystawy dr. Merunowicz odczytał rezultaty obrad jury wystawowej. Nagrodzono mnóstwo wystawców krajowych i zagranicznych. Dr. A. Jaworowski z Krakowa otrzymał za preparaty fauny studzien krakowskich i lwowskich srebrny medal.

Zgromadzenie pożegnał w krótkich słowach prezes dr. Majer. Dziś po południu nastąpi zwiedzanie miasta, wieczorem zaś przyjęcie uczestników Zjazdu przez wydział gospodarczy w sali Sokoła. Jutro dalsze wycieczki.

ZIEMIE POLSKIE.

Z Poznania 19 lipca. Odpowiedź dana przez ministeryum państwa na adres posłów polskich, przesłany w swoim czasie cesarzowi Fryderykowi, brzmi jak następuje: Korona pruska nie wątpi wcale o wiernopoddańczych uczuciach ludności polskiej i czuje się uprawniona do wierzenia, że ludność ta ocenić potrafi korzyści, jakie płyną dla niej z uporządkowanych stosunków prawnych i ekonomicznych w Prusiech. Tem bardziej życzyć sobie należy, aby reprezentanci ludności polskiej w parlamencie odtąd żywo przykładali się do wspólnej pracy, celem spełnienia zadań państwa. Odpowiedź jest delikatną w swej formie, co przypisują tu osobistemu wpływowi zmarłego cesarza Fryderyka.

Walne zebranie banku ziemskiego w Poznaniu odbędzie się d. 14 sierpnia, celem wyboru rady nadzorczej po cofnięciu się dotychczasowej.

Z Jutrosina, miasteczka, leżącego w pobliżu skolonizowanej wsi Śląskowo, donoszą o wielkiem rozczarowaniu, jakie wśród kolonistów niemieckich zapanowało. Właściciel największej parceli (folwarku), kosztującej 20,000 talarów, poprostu uciekł do Wrocławia, wydzierżawiwszy ją komu innemu. Tymczasem komisja kolonizacyjna położyła veto, odmawiając prawa swobodnego wydzierżawienia nabytej ziemi. Kto wie, czy z mnożącemi się śladami owego niezadowolenia nie wiążą się coraz częstsze wycieczki naczelnego prezesa, hr. Zedlitza, do osad skolonizowanych, tudzież pobyt ministra rolnictwa d-ra Luciusa.

„Rawiczer Kreisblatt“ donosi, że d. 21 b. m. o godz. 4 po południu, sprzedawać będzie komornik sądowy Gutsche z Jutrosina, u kolonisty Wilhelma Kiesewettera jedną morgę żyta, a u kolonisty Webera cztery morgi. Innemu koloniście w Śląskowie komisya odebrała już całą sprzedaną kolonję; przybysz chodzić musi obecnie za zarobkiem.

Kapelan arcybiskupa Dindera zaprzecza pogłoskom, jakoby ks. Wanjura miał zostać administratorem dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej.

W skolonizowanych Sokolnikach pod Kleckiem przyszło do krwawej bójki między mularzami polskimi a niemieckimi. Pięciu niemców jest rannych. Żarekwirowano wojsko z Gniezna.

Z Bytomia donoszą:

W ubiegły wtorek rozpoczął u nas obradować walny wiec katolików szlązkich. Uczestników przybyło 2,500.

Wiec zagaił mową niemiecką! ks. Michalski z Lipin na temat „o chrześcijańskim pożyciu rodziny.“ Po nim przemawiał ksiądz prefekt Meer, a w końcu zdał przewodniczący ks. proboszcz Schirmeisen krótkie sprawozdanie, poczem posiedzenie solwowano.

Wszystko po niemiecku!

Po godzinie 7 wieczorem zebrali się wiecownicy na zebranie powitalne. To zebranie zagaił ks. Schirmeisen po niemiecku, a ks. Bonczek po polsku. Ten ostatni mówca zachęcał wiecowników polskich, ażeby się uczyli po niemiecku, bo rząd tego wymaga, ale równocześnie upominał, aby swój ojczysty język pielęgnowali i go nie zapominali.

— „Bo rząd wymaga?“ — Spamiętajcie sobie Polacy.

W imieniu miasta Bytomia powitał wiecowników burmistrz Bruennig przemówieniem, za które mu podziękował ks. Schirmeisen. Z kolei zabierali następnie głos baron Schasche, hr. Ballestrom i ks. radzca Horn. Przystąpiono do wyboru przewodniczących i obrano pierwszym prezesem hr. Prażmę, pierwszym wiceprezesem ks. prob. Marxa z Miechowic, drugim adwokata dr. Porsch z Wrocławia, do pióra powołano dr. hr. Matuszkę, hr. Ballestrema (syna) i adwokata dr. Stephuna z Bytomia.

Hr. Prażma odczytał następnie telegram z błogosławieństwem od Ojca św., oraz telegramy biskupów wrocławskiego, prazkiego i ołomunieckiego. Zebranie to zakończyło się o godzinie 11 wieczorem.

Dnia następnego w środę przemawiali aa zebraniu ks. Meer o miłości chrześcijańskiej. dr. Porsch o jubileuszu papiezkim, hr. Matuszka o kwestyi robotniczej. Jako mówców następnych zebrań wymienia ślązka „Volkszeitunh“ p. Szmulę, księży Wojskiego i Engla.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Z Drohobycza piszą: Nasza Rada gminna, która wedle orzeczenia Najw. Trybunału administracyjnego jest nielegalną reprezentacyą z powodu wad zaszłych przy układaniu list wyborczych, ma być wkrótce rozwiązaną. Ostatecznym tego dowodem jest ta okoliczność, że rada nasza nie zdobyła się na potrzebny komplet do wyboru członka do Rady powiatowej, pomimo, że c. k. Namiestnictwo przychylne tej powszechnie szanowanej, a energicznej Radzie, po raz piąty przeprowadzenie wspomnianego wyboru poleciła. Otóż zawita w tych dniach komisarz rządowy, który aż do przeprowadzenia nowych wyborów prowadzić będzie gospodarkę gminną. Powszechnie tu mniemają, że nasz obecny burmistrz p. Ksenofont Ochrymowicz zostanie zamianowanym komisarzem rządowym. Jeśli to się sprawdzi, to będzie to pierwszy wypadek zamianowania nieurzędnika komisarzem rządowym. ale w tym razie różnicy to nie stanowi, bo deputowany Ochrymowicz, jak twierdzą, więcej jest rządowym, aniżeli ów starosta tarnowski, którego tam usunięto. Chociaż Ochrymowicz, jako komisarz rządowy jest nam bardzo pożądanym, bo dokładnie obznajomiony ze stosunkami tutejszymi i stoi na czele partyi mieszczańskiej, to jednak żałować musimy, że autonomii rząd w pomoc przyjść musi. Rozwiązanie Rady powita mniejszość w Radzie gminnej z entuzyazmem, bo w nadziei, że na powrót przyjdą do steru. Że ona nie tylko, jak teraz swoim kapitałem, ale także innymi środkami walczyć zamierza, wnioskować można ztąd; że zamyśla założyć tu tygodnik polityczny, któryby ją w opinii publicznej zrehabilitował. Redaktorami tygodnika tego mają być pp. Jan Preisner i Józef Kunde. Że nam jeszcze tygodnia trzeba, wnosić można ztąd, że wychodząca tu od 5 lat „Gazeta Nadniestrzańska“ z chorobliwym organizmem naszego społeczeństwa sobie rady dać nie może — i nadużycia, jakich się dopuszczał główny trafikant p. Samuel Leib Kreppel były teraz przedmiotem śledztwa, wdrożonego i prowadzonego przez p. Czabana, którego wydelegowała w tym celu Dyrekcya Skarbu w Samborze. Trafikant główny z Medenic znalazł nareszcie posłuch u tego urzędnika. Przed temże zeznał trafikant medenicki, że mu Kreppel tut. dzierżawca hurtownej sprzedaży, przez dłuższy czas przynależnej mu prowizyi $^3/_4$ % nie udzielił od jego hurtownych poborów i w ten sposób się od tego wykręcał, że się z nim z końcem kwartału, a potem i pół roku obrachuje, co się jednak po blisko 5 kwartałach nie stało. Chciał p. Krepel tę sprawę tak załatwić, że przedłożył trafikantowi medenickiemu, nie umiejącemu czytać i pisać, absolutorym na kwotę 153 złr., pochodzącą ze wspomnianych prowizyj z prośbą o podpisanie tego pisma, jako wykazu potrzebnego do przedłożenia c. k. Dyrekcyi powiatowej w Samborze. Do dalszych zażaleń głównego trafikanta medenickiego przyłączyły się skargi przeszło 25 trafikantów drobnych a mianowicie co do pobierania procentu półcentówek od guldena, zbytkowania się w razie niepłacenia procentu i co do przeróżnych szykan i sekatur, wobec których drobny trafikant był bezsilnym, a to wszystko działo się, mimo że strażnik skarbowy w dnie niedzielne i poniedziałkowe cały dzień prowadził kontrolę nad hurtowną sprzedażą.

Jeżeli to prawda, co trafikant medenicki podczas śledztwa, prowadzonego energicznie, a sprawiedliwie przez p. Czabana, słyszał z ust obecnego respicyenta p. S., że straż skarbowa rady sobie dać nie moze z hurtowną sprzedażą, to dziwna rzecz na co skarb łoży wydatki na nadzór niedzielny i poniedziałkowy? Gdyby zażalenia drobych trafikantów były znalazły tutaj posłuch, nigdyby do tego nie było doszło, aby dopiero delegat wysłany z ramienia Dyrekcyi skarbowej, zebrał zażalenia trafikantów drobnych w materyał, nie bardzo pocieszny dla p. Kreppla. Ot, dzięki „Gazecie Przemyskiej“, zaradzi Dyrekcya Skarbu w Samborze złemu w tut. hurtownej sprzedaży tytoniu dla dobra drobnych trafikantów, na korzyść ogółu i na przestrogę przyszłych dzierżawców hurtownej tut. sprzedaży tytoniu.

Regulacya Krzemienicy i Babulówki. Wydział krajowy, przystępując do wykonania sankcyonowanej w czerwcu br. ustawy krajowej o regulacyi Krzemienicy i Babulćwki z dopływami w pow. tarnobrzeskim i mieleckim, wydał w tych dniach rozporządzenie, które przedłożył za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu rolnictwa do zatwierdzenia, oraz zorganizował w myśl tego rozporządzenia zarząd budowy, mianując delegatem swym p. Stanisława Dolańskiego, właściciela dóbr w Baranowie, jego zastępaą p. Stanisława Borowskiego, pełnomocnika dóbr Baranowa, tecznicznym zaś kierownikiem budowy p. Wacława Zahradnika, inżyniera-asystenta krajowego biura melioracyjnego.

Regulacya ta ma być wykonaną w myśl ustawy w ciągu lat pięciu, począwszy od r. b. jako przedsiębiorstwo krajowe, kosztem 155.000 złr. na podstawie projektu rządowego z r. 1876, zrewidowanego przez krajbiuro melioracyjne w r. 1885.

KRONIKA.

Z teatru. Pani Zimajerowa wystąpi tylko kilka razy w operetce przed 1 sierpnia, poczem wyjeżdża na występy do Pragi. Niepospolita artystka wystąpi jeszcze w następujących operetkach: „Nanon,“ „Sinobrody,“ „Błazen królewski,“ „Nitouche“ i „Maskota.“ A więc — dalej na operetkę!

† Jan Walczakiewicz, urzędnik akcyzowy i więzień stanu z r. 1863, zmarł onegdaj.

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek „Nanon,“ operetka w 3 aktach Genégo. Jutro we środę „Błazen królewski,“ operetka w 3 aktach Müllera. We czwartek „Sinobrody“ operetka w 3 aktach Offenbacha.

Diablik drukarski w onegdajszym numerze 166 „Kurjera“ wyrządził dwie dość znaczne omyłki, a mianowicie: na stronie drugiej w szpalcie trzeciej wiersz 14 w korespondencyi z Zegiestowa zamiast „od lat 400“ winno byó „40“ i na stronie 3 w szpalcie 4-tej w telegramach zamiast „Bolonia“ winno być „Kolonia;“ co zresztą tak w jednym jak i w drugim wypadku szanowni czytelnicy sami zauważyć musieli.

Na Wystawę Zjedn. Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Pająk Anieli „Dwa studya olejne“ Tetmajera „Slepy grajek“ Kostrzewskiego „Połów ryb“ akwarella i „Z odpustu.

Napój miłosny. Rozalia Małek, lat 29 licząca, rodem z Makowa, służąca przybyła onegdaj z Bielska do Krakowa, albowiem tu mieszka jej najdroższy Jan P. za którym zatęskniła... Spotkanie się kochającej pary było bardzo czułe, a ponieważ „pogadać“ najlepiej — w szyueczku, więc kochająca Rozalia zaprosiła swego adonisa na wódeczkę! Jan nalał dwa kieliszki a przed wypiciem splunął.

W tej chwili Rozalia — korzystając z czasu — nalała do kieliszka kochanka jakiegoś płynu. — Jan, niestety spostrzegł to a myśląc ze mu zadała truciznę kazał kochankę aresztować. Przesiedziała biedaczka do raua w kozie, poczem ją puszczono, albowiem okazało się, że Rozalia kupiła w Białej od kabalarki za 1 zł. miłosnego napoju i takowy wlała do wódki kochanka jedynie w celu wzmocnienia jego miłości.

Pobicie. W sobotę wieczorem Jan Karamon włóczęga przebywający w aresztach policyjnych pod telegrafem, kopał tak silnie drugiego aresztanta Ludwika Korzeniowskiego w plecy, iż tenże zupełnie stracił przytomność i odzyskał ją dopiero w szpitalu. Karamona odstawiono do kryminału.

Zagadkowe morderstwo. Korespondent z Wyłkowyszek, donosi o strasznej zbrodni, popełnionej w tych dniach, na mieszczaninie tamtejszym Aleksandrze Dowgielle.

Aleksander Dowgiełło zajmuje się w Wyłkowyszkach wynajmowaniem koni przejeżdżającym podróżnym.

O g. 12-ej w nocy, przybył do niego jakiś nieznajomy, prosząc o natychmiastowe odwiezienie go do wsi Krzemieniewic, odległej o 10 wiorst od Wyłkowyszek.

Za wynajęcie koni przyrzekł grubo zapłacić i jako zaliczkę, dał nawet część umówionej ceny.

Pomimo, że droga do Krzemieniewic, wypada przez duży i gęsty bór, na co szczegolniej zwracał uwagę stary Dowgiełło, ojciec Aleksandra, radząc nieznajomemu przenocować w swoim domu, a w drogę ruszyć o świcie — na natarczywe nalegania gościa zaprzągnięto konie i puszczono się w podróż.

Z nieznajomym pojechał młody Dowgiełło, strasznem jednak było przerażenie ojca, gdy nad ranem przybiegły do domu pobroczone krwią, poranione konie bez syna jego Aleksandra.

Tuż za nimi przybyli okoliczni pastuchowie, znający młodego Dowgiełłę, oznajmując, że w lesie przypadkiem natrafili na trupa tego.

Gdy stary Dowgiełło wraz z nimi udał się do pomienionego lasu, oczom jego przedstawił się widok okropny.

Przysypany mchem, leżał ostatnie tchnienia wydając syn jego Aleksander z roztrzaskaną czaszką, z ranami w piersiach i boku, z których broczyła krew ogołocony z ubrania, obuwia, nawet koszuli.

Wraz z odzieżą, mordercy zabrali mu zegarek i 12 rubli, które miał przy sobie.

Mniemają jednak powszechnie, że zbrodnia popełnioną została nie w celu rabunku, który służył jedynie do zamaskowania morderców.

Na granicy. Pruskie władze nadgraniczne w surowości rewidowania paszportów nie robią wyjątków, nawet dla... słowików. Nie dawno powracała przez Niemcy dążąc do Petersburga z Londynu, Minna Hauck, znana śpiewaczka, że jednak paszport jej nie był zaawizowany w ambasadzie pruskiej w Paryżu, przeto okrytego laurami angielskiemi słowika zwrócono z drogi.— Powozem przez W. ks. Luksemburskie podróżowała dalej p. Minna.

Pan Sienkiewicz minister pełnomocny Persyi przy dworze japońskim mianowany został oficerem legii honorowej z okazyi uroczystości 24 lipca. Z rodaków naszych w liście dekorowanych znajdujemy jeszcze p. Jarocińskiego sekretarza ambarady francuskiej w Konstantynopolu.

Armia zbawienia obchodziła w ubiegłym tygodniu w Londynie, w pałacu Aleksandra 23 rocznicę swego istnienia. Na uroczystość przybyli członkowie armii ze wszystkich części świata, a ogółem uczestniczyło w obchodzie do 30,000 osób.

Majątek w winie.

Zmarły niedawno ś. p. Grzegorz Ostaszewski, b. obywatel ziemski gubernji mińskiej, był amatorem dobrego wina wszelkich gatunków i od najmłodszych lat czynił obfite zapasy.

Nikt jednak nie przypuszczał, aby piwnice prywatnego człowieka obfitowały w taką masę wina, jaką mało który z kupców posiada.

Przy spisie inwentarza wino w butelkach i beczkach, mieszczące się w mnóstwie piwnic, tak w Warszawie jak i na prowincji, oceniono na 27,540 rs.

Jeden ze spadkobierców, a synowiec nieboszczyku za zgodą innych sukcesorów przyjął wino w szacunku powyżej wspomnianym.

Po latach czterdziestu. Książe Albert, mąż królowej Wiktoryi wyśledził niegdyś, przed laty 40-tu, że księżniczki Wiktorya i Alicya powierzały sobie drobne tajemnice na piśmie, specyalnie wynalezionym przez nie w tym celu językiem dziecinnym. Obie księżniczki miały szyldkretowe notatniki, w którym zapisany był klucz owej mowy. Książe rozgniewał się o ten tajemniczy język i notatniki zostały skonfiskowane. Gdy księżniczka Wiktorya wyszła za mąż za księcia pruskiego Fryderyka znalazła przypadkowo swój notatnik i wzięła go ze sobą, drugi — schowała następnie u siebie królowa Wiktorya, jako drogę pamiątkę po zmarłej księżnie Alicyi. W ciągu ostatnich tygodni królowa Wiktorya z cesarzową Fryderykową rozpoczęły tajemniczą korespondencyę w tym dziecinnym języku. Wiadomość tę podaje „Wiener Allg: Zntg.“

Literatura Napoleona wzbogaconą zestała bardzo cennym przyczynkiem, W Londynie wyszła przed kilku dniami z druku niewielka książka pod tyt: „Napoleo's last veyage“ (Ostatnia podróż Napoleona). Książka ta pochodzi ze spuścizny po Jerzym Cockburn, komendancie okrętu „Northumberland,“ na którego pokładzie wielki Korsykanin odbył ostatnią podróż swoją.

Także myśliwy. — Więc pan poluje? — Naturalnie, w przeszłym roku nawet uszkodziłem sobie nogę na polowaniu. — A to jakim sposobem, czyżby się pan nienaumyślnie postrzelił? — Nie, ale miałem ogromnie ciasne buty...

Łaskawość.

— Możecie od wyroku tego apelacyę założyć albo zrzec się.

— Słucham jaśnie wielmożnego pana prezesa — zrzekam się kary.

Za kulisami.

— To nieźle się pani znów wczoraj w małej swej rolce zbajała.

— Jeszcze panu reżyserowi źle? — czemuż mi nie dają dużej.

Na szczęście.

— Tak, tak, panie dyrektorze, młoda osoba zbliżająca się coraz bardziej do trzydziestki — godna jest pożałowania.

— Pod tym względem pani szczęśliwsza — gdyż coraz bardziej się od cyfry tej oddala.

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 23 lipca. Arcyksiąże Rudolf lada chwila wyjeżdża do Krakowa w charakterze inspektora armji.

Peterhof 23 lipca- Cesarz Wilhelm i ks. Wilhelm byli wczoraj naprzód w protestanckiej a później w prawosławnej kaplicy Po śniadaniu odbyto przejażdżkę, wieczorem zaś dano obiad galowy. Park peterhofski był świetnie uiliminowany. O godz. 11 odjechano do Krasnego Sioła gdzie po przenocowaniu odbędzie się dziś wielka rewja.

Rzym 22 lipca. Król Humbert doznał wczoraj wieczorem silnego zawrotu głowy, co przyśpieszyło jego wyjazd z Rzymu.

Paryż 23 lipca. Carnot w dalszym ciągu swego objazdu przybył wczoraj w południe do Romans, gdzie był przyjmowany przez władze i ludność z niezwykłym zapałem.

Rzym 23 lipca. Crispi odjechał do kąpieli w Bagnoli pod Neapolem.

Konstantynopol 23 lipca. Nelidow otrzymał odpowiedź Porty na notę żądającą wypłaty odszkodowania wojennego.

Paryż 23 lipca. W departamencie Ardeche wybrano oportunistę Beaussiera 42,000 głosów. Na Boulangera padło 25,000 głosów.

W Lugdunie wybrano oportunistę Cherie, w Dordogne zapewniony jest wybór bonapartysty Taillefera.

Ateny 23 lipca. Król wyjeżdża na Wiedeń do Petersburga i powróci dopiero w pierwszych dniach października. Pod jego nieobecność rządy sprawować będzie prezes ministrów Trikupis.

Haaga 22 lipca. Królowa Natalja przybyła tutaj wczoraj wieczorem. Natychmiast po przybyciu telegrafowała królowa do królewicza Aleksandra do Belgradu oraz do księżnej Ghika, która na jej wezwanie przybywa tu we środę.

Berno 22 lipca. W kołach wojskowych przypuszczają, że powołanie barona Szvetenay na komendanta korpusu nastąpi niebawem.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Przyjechali do hotelu Saskiego.

JEks. hr. Włodzimierz Dzieduszycki ze Lwowa, Mieczysław Jabłoński z Rzeszowa, Aleksander Maryański ze Lwowa, Zygmunt Humnicki z Makowa, Stanisław Heppen z Warszawy, Maksymilian Nassius z Warszawy, Juliusz Neumann z B.-Pesztu. Wincenty Zborowski z Pałasznicy, Józef Stachlewski z Pałasznicy, baron Franciszek Przychocki z Bielczyc, Edward Rożnowski z Ks. Poznańskiego, Floryan Bardziński z Król. pols. Stefan Kotoński z Wodzisławia, W. Grosse z Warszawy, Feliks Marzycki z Warszawy, Marya Sztembarth z Warszawy, Ferdynand Guzikowski z Wołynia, Karol Rohrer z Wiednia, Teofil Stachiewicz z Goerbersdorf, hr. Joé de Ganay z Paryża, Franciszek Nungwirth z Wiednia, Antoni Fuchs z Wiednia, dr. Wład. Bruner z Warszawy, dr. Antoni Pulawski z Warszawy, Karol Siemieński z Król. pols., Józefa Hordliczka z Warszawy, Agata Hordliczka z Warszawy:

Zobowiązań, przyjętych przez mego syna Feliksa, nie akceptuję, długów żadnych płacić nie będę. 44 2—3

Stanisław Rehman.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 24 lipca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 —	118 —
Marki niemieckie	60 60	61 20
20-frankówki za sztukę . .	9 84	9 92
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 25	104 25
4½% gal. pożyczka krajowa	90 25	91 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 25
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	92 50	93 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 75
4½% „ „ „ „	94 50	95 50
4% galic Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	94 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 25	92 25
4% galic Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 25
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	90 —	94 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 50
Losy:		
Miasta Krakowa	21 —	22 —
„ Stanisławowa . . .	32 —	34 —
Warszawa. 23 lipca 1888. Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	99 —	100 —
4% listy likwidacyjne . . .	89 —	90 —

Telegramy:

Wiedeń, 23 lipca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 81 45 Akcye kredytowe 310.30, Dukaty 5·88

Berlin 23 lipca 1888.

Guldeny austryackie 163·85 ruble 192·50